Nr. 183. Lwów. — Czwartek dnia 12. sierpnia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	. 1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	. 3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	. . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Klary P.
Jutro: Hipolita.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 46·1 | Długość dn. g. 14 m. 36·7
Zachód „ g. 7 m. 22·5 | Ubyło „ 3·3 min.

Czy to jest postęp?

Pod takim tytułem przyniósł *Dziennik Poznański*, a więc pismo liberalne, postępowe, pismo, które się wiecznie zachwycało wszystkimi nabytkami nowoczesnej zmysłowej cywilizacji, — artykuł, który tu powtórzyć wypada, choćby dlatego, żeby pokazać, jak w lepszych „postępowych“ głowach zaczyna się już budzić wątpliwość, czy naprawdę te godła i zasady, które dzisiejsza cywilizacja wypisała na swym sztandarze, są lepsze od średniowiecznych? Artykuł ten brzmi:

Patrząc na to, co się z nami, patrząc na to, co się w około nas dzieje, widząc jak nowy zwrot rzeczy na wielkiej widowni europejskiego świata detronizuje bezceremonjalnie wszystkie, bardziej zasadnicze prawdy chrześcijańskie i ogólnie humanitarne, odkąd mu się zdają być niewygodnemi, jak intronizuje prawo materjalnej siły na gruzach prawa dziedziny moralnej, można istotnie pytać, czy to, co nazywamy „postępem“, jest nim rzeczywiście, czy ludzkość idzie istotnie naprzód w swym rozwoju moralnym i intelektualnym, czy, przeciwnie zarozumiałość cywilizacyjna naszych czasów nie jest jedną z najmniej mających sensu i podstawy?

Owo nieosłaniające się żadnemi pozorami i wymówkami prześladowanie narodowości w epoce właśnie uznania idei i prawa narodowości; owo prześladowanie religijne, jakie widzimy w epoce nibyto tolerancji religijnej; owa praktyka gromadnych wydalań w epoce, której szkołom każą się gorszyć gromadnem wypędzaniem i prześladowaniem Maurów, czy Hugonotów; owe zakazy naukowego kształcenia się młodzieży polskiej ze strony państwa par excellence światła i cywilizacji, — wszystko to razem zdolne bardzo melancholijnie usposabiać, dawać coraz to częstszy, coraz to natarczywszy powód do pytania, czy wiara w ciągły i końcowy postęp ludzkości nie jest mrzonką?

Przejdźmy jednakże od tych ogólnych, z pewnością niewesołych spostrzeżeń i uwag, na które się tyle szczegółów ze wszech stron składa, do niektórych nowych z dziedziny tej wypadków.

I tak wiadomo, że jeżeli do nie najwięcej szkodliwych nam, to z pewnością do najwięcej dokuczliwych i rozdrażniających „rozporządzeń“ władz pruskich, należy następujący fakt:

Kilku młodych ludzi z Warszawy i z Królestwa Polskiego, kształcących się po uniwersytetach niemieckich, a przebywających obecnie na ferjach w domu rodzicielskim, odebrało wiadomość, „iż z powodu nowych rozporządzeń rządu, dalszy pobyt na uniwersytetach niemieckich jest im wzbroniony.“

Jest to istotnie, wobec internacjonalizmu nauki, wobec sławy cywilizacyjnej Niemiec, wobec przeszło pięćsetletnich tradycyj wręcz odmiennego charakteru, krok, mimo pozornej swej drobiazgowości w porównaniu z tylu innemi, ważniejszemi krzywdami i szkodami, tak wielce charakterystyczny przecież, iż na niego ze zdumieniem patrząc, gotowiśmy pytać, czy świat postępuje, czy raczej postępowy rozwój ludzkości nie jest mrzonką?

Nasz zarozumiały ze swej rzekomej cywilizacji wiek XIX. nawykł z pewnem lekceważeniem, jeśli nie wśród objawów moralnego oburzenia, mówić o „średniowiecznej ciemnocie“, o „barbarzyństwie“ ówczesnego społeczeństwa, średniowiecznych torturach, prześladowczości, nietolerancji. Wszystko to może być prawdą.

Cóż jednakże dają nam średnie wieki, co nam dają Niemcy przedewszystkiem same za przykład właśnie w dziedzinie, która zapisuje rozporządzenia jak powyższe, przeciw uczniom polskim uniwersytetów niemieckich, właśnie w dziedzinie „Rzeczypospolitych uczonych“?

Średniowieczne uniwersytety całej Europy, Francji, Włoch, Niemiec, Polski, Czech, przedstawiają swobodne widowisko młodzieży wszystkich narodów, żadnych czerpać ze źródła nauki tam, gdzie zaczerpnąć z niego można.

Rządy państwowe uważały sobie za zaszczyt posiadać w swych granicach podobne ogniska światła i cywilizacji, powoływały do nich mężów nauki, darzyły przywilejami, cieszyły się, gdy młodzież różnonarodowa ściągała zewsząd, by tworząc według narodów różne korporacje, słuchać słowa uczonych mistrzów.

Komuż nie znane z nas wędrówki polskiej młodzieży na uniwersytety włoskie Padwy i Bolonji, francuski w Paryżu, niemieckie w Heidelbergu, Erfurcie, Lipsku?

Komuż nieznane również wędrówki niemieckiej młodzieży na uniwersytety polski Krakowa, czeski Pragi?

W epoce przełomu średnich wieków w czasy nowsze, w epoce humanizmu, ale i nawet wśród owej tak niesłusznie spotwarzonej dzisiaj „ciemni średniowiecznej“, była żywa komunikacja, była ustawiczna międzynarodowa wymiana pośród ludów europejskich w imię, w interesie i w przybytkach nauki, a jakkolwiek wieki owe nie paradowały uprzywilejowanym tytułem światła i cywilizacji, postępu i tolerancji, jak dzisiejszy, nie było przecież ani w ówczesnej Polsce, ani w ówczesnych Niemczech urzędnika państwowego obowiązanego specjalnie trudnić się „kultem i sprawami nauki“, któryby zamykał młodzieży niemieckiej podwoje wszechnicy krakowskiej, młodzieży polskiej drzwi uniwersytetów lipskiego, erfurckiego czy heidelberskiego.

Obecnie święci uniwersytet heidelberski 500-letni jubileusz swego istnienia. Dziwna rzecz! Akta tego starodawnego uniwersytetu niemieckiego wskazują od samejże niemal chwili jego założenia obecność uczniów polskich, w r. 1386 Jana z Góry, w roku 1387 „Adama de Kusela in Polonia“, w roku 1395 Henryka de Lewice z djecezji lubelskiej.

Akta uniwersytetu erfurckiego o pół wieku mniej więcej później wskazują między wielu innymi obecność słynnego Jana Ostroroga w poczecie zwiedzających go uczniów polskich.

Wiek XIV, wiek XV, co to za odległa przeszłość, co to za średniowieczna ciemnica, co za barbarzyńskie czasy — a przecież jakże wstrętnym blaskiem byłoby oko owej poczciwej „ciemni“ uderzyło światło bijące z rozporządzeń dzisiejszej cywilizacji, rozporządzeń żądnych zamykać drzwi owych wszechnic, utrudniać i uprzykrzać życie owym gościnnie przed 500 i 400 laty podejmowanych przybyszom z Polski!

Późniejsze czasy, choć nibyto ani tak liberalne, ani tak tolerancki, jak dzisiejsze, nie zadawały, można z wszelką prawdą powiedzieć, kłamu owym z czasów „ciemni i barbarzyństwa średniowiecznego“ przekazanym tradycjom.

Uczniowie polscy na uniwersytetach niemieckich byli wskróś całej długiej przeszłości, wskróś wszystkich wieków następnych, aż do dni dzisiejszych stałym, trwałym, zrosłym z niemieckiemi uniwersytetami żywiołem.

Niechaj zaś profesorowie niemieccy, niechaj różne znakomitości naukowe niemieckie powiedzą i poświadczą, czy mieli powód żałować swego czasu i trudu, poświęconego na kształcenie uczniów swych polskich.

Trzeba było „światła“ dni dzisiejszych, aby chcieć zgasić owo światło niemieckiej nauki dla Polaków, czy z zaszczytem dla niej, czy z korzyścią polityczną dla państwa? Pierwsza pozostanie zawsze z natury swej powszechną, międzynarodową, a chcieć ją tego charakteru pozbawiać, jestto po prostu przekreślać jej wartość, paraliżować doniosłość i powagę.

Co się zaś tyczy racji stanu, pytamy znów nie po raz pierwszy owych polityków chcących odgraniczyć Niemcy murem chińskim od reszty świata, czy może być dzisiejszym, potężnym Niemcom niebezpiecznym żywioł, który nie przeszkadzał urość małym Prusom w ich silną potęgę? Wszystko to razem składa się na ponowne, ostateczne pytanie: Jestże to doprawdy postęp, na co patrzymy?

[redacted]

Drobiazgi polityczne.

Irlandja administracyjnie dzieli się na hrabstwa, czyli powiaty. Jeden z nich — Ulsterski — jest zaludniony przeważnie przez Anglików i protestantów, wówczas gdy reszta Zielonej Wyspy jest prawie wyłącznie irlandzka i katolicka. W Ulsterze właśnie powstał ów groźny związek Oranżystów, który zamierzywszy zbrojnie wystąpić przeciw irlandzkiej polityce Gladstone'a, zakupił już broń i konskrybował wolontarjuszów, których liczba dosięgła podobno stu tysięcy, a na których czele ofiarował się stanąć wnuk bohatera z Waterloo, lord Wolseley, zwycięsca Arabiego-baszy pod Tel-El-Kebir w Egipcie. Po ustąpieniu Gladstone'a, a przyjściu do steru lorda Salisbury'ego, Oranżyści zaniechali wojowniczych zamiarów, ale jednocześnie obudziły się one wśród Irlandczyków, których — lubo mniej niż Anglików — sporo jest jednak w stolicy ulsterskiej, w Belfaście. Zaczęły się więc starcia między temi narodowościami w szynkowniach i w warsztatach, aż wreszcie w piątek wieczorem tłum Irlandczyków kamieniami powitał wracających z warsztatów okrętowych robotników angielskich. Ci walkę przyjęli, do niej niebawem policja się przyłączyła w roli pośredniczącej i tak się odbyła pierwsza bitwa uliczna, w której było kilka zabitych i do czterdziestu rannych. Odtąd codzień te bitwy się powtarzają z zawziętością coraz większą, a liczba zabitych i rannych przewyższyła już w dwójnasób liczbę ofiar, poniesionych przez Anglików przy wzięciu szturmem stolicy birmańskiego królestwa. Jednakże Anglicy, których tak martwiły straty w Birmanji, spokojnie przez cztery dni przypatrywali się temu rozlewowi krwi na ulicach Belfastu i dopiero w poniedziałek wysłali z Dublina 1000 żołnierzy na uśmierzenie rozruchów. Tę opieszałość surowo potępiają niektóre londyńskie dzienniki, a zastanawiając się nad ogólnym stanem umysłów w Irlandji, wyrażają przekonanie, że wypadnie znowu na tej nieszczęśliwej wyspie zaprowadzić srogie wyjątkowe środki.

Amerykańskiego redaktora Cuttinga, aresztowanego i skazanego na więzienie przez rząd meksykański, telegramy zrobiły bohaterem dnia. Musimy więc w kilku słowach wytłómaczyć jego aferę. — Wspominaliśmy już o tem, że „głód

ziemi" postawił w nieprzyjaźne stosunki ludność pograniczną meksykańską do ludności Stanów Zjednoczonych, a na tle tych stosunków rozwinęła się konkurencyjna walka dwóch dzienników, wydawanych po hiszpańsku w mieście nadgranicznem, przedzielonem na dwoje rzeką Rio Grande. Część miasta, należąca do Stanów Zjednoczonych, nazywa się El Paso i tu Cutting wydawał swój dziennik, a przeciwnik jego, senior Medina, przebywał z swem pismem na drugiej stronie rzeki, w meksykańskiej części miasta, zwanej Paso del Norte.

Otóż w toku walki konkurencyjnej, Cutting napisał niezmiernie obraźliwy artykuł na Medinę i rząd meksykański, zrobił nakład podwójny i z plakatami zalecającemi ten numer dziennika, w którym ów artykuł był wydrukowany, udał się do meksykańskiej części miasta, gdzie zajął się rozlepianiem plakatów. Wtedy właśnie aresztowano go i za obrazę rządu meksykańskiego skazano na wieżę, a ludność, rozgniewana na „nikczemnego Yankesa", okazywała mu podczas sądowej rozprawy tyle nieprzyjaźni, że w obawie o swe życie, udał się do gubernatora Texasu z prośbą o wartę.

P. Schloezer, przedstawiciel Niemiec przy Watykanie przybył już do Berlina za urlopem [redacted] tektoratu nad chrześcianami były nienaruszone; i że w końcu Papież pragnie, aby przedstawiciele Watykanu i Francji w Chinach działali zawsze w porozumieniu przez co najdosadniej się uwydatni uszanowanie Ojca św. dla praw Francji.

Paryski *Petit Journal* donosi, że Grevy wyraził się bardzo nieprzychylnie o walce podniesionej w prasie przeciw jenerałowi Boulangerowi za jego zachowanie się względem książąt Orleańskich. To zachowanie się uznaje on za prawidłowe, i życzy, żeby minister nie podawał się do dymisji. *Peti Journal* tłómaczy, że Grevy wywarł tu zemstę na ks. d'Aumale za jego ostry list do prezydenta.

Kilku wyższych oficerów francuskich pod przewodnictwem jen. La Hayrie przybyło do Carskiego Sioła pod Petersburgiem dla wzięcia udziału w wielkich manewrach. Rosyjscy oficerowie zgotowali im huczne przyjęcie.

Niedawne doniesienie biura Reutera, że spór rosyjsko-angielski o część afgańskiej granicy pod Hodża-Saleh już załatwiono pomyślnie, okazała się fałszywą. Dziś z Londynu donoszą, że lord Iddesleigh bardzo się mozoli nad wyszukaniem sposobu do zgodnego załatwienia z Rosją tego sporu, oraz do skłonienia jej do ustąpienia z portu Łazarew, który zajęła na wybrzeżu Korejskim wodwet za zajęcie przez Anglików portu Hamiltona. Obie te kwestje tem są niebezpieczniejsze, że wchodzą tu również w grę interesa chińskie, bo do Korei Chiny zawsze pretendowały, a okrąg Hodża-Saleh nie wiadomo właściwie do kogo należy: do Afganistanu, do Chin, czy do Buchary. Rosjanie utrzymują, że do ostatniej, a że ona już prawie należy do Rosji, więc i Hodża-Saleh powinna do niej należeć. Chiny utrzymują, że ten okręg bywał nieraz pod ich opieką, której one nigdy się nie zrzekały. — Wreszcie Afganistan utrzymuje, że Hodża - Saleh jest jej faktyczną własnością. Jak tu rozsądzić? — zadanie trudne tembardziej, że Hodża-Saleh stanowi bardzo ważny punkt strategiczny dla Rosji, a więc i dla Anglji w jej przyszłej walce z caratem w tych stronach.

Opozycyjne dzienniki rumuńskie, a na ich czele stoi *Indépendance Roumaine*, napadają na rząd za zerwanie traktatu handlowego z Austrją, dowodząc, że wszczęta polityka ekonomiczna zuboży Rumunję, jak zubożyła Rosję, która zamknięciem celnej granicy przemysłu swego nie rozwinęła, a jeno wytworzyła bardzo nieregularny ruch kapitałów. — Widocznie dają się już we znaki Rumunji skutki zuchwałego zerwania z Austrją.

Korespondencje.

Wiedeń 9. sierpnia.

(X.) Finansowym sprawom *lokalnych kolei bukowińskich* nadany został pewien wcale niepochlebny rozgłos. Obecnie zdaje się, że sprawy te zejdą już z porządku dziennego uwagi publicznej, a postąpienie w tej mierze rządu rzuca charakterystyczne światło na sposób, w jaki nowy minister handlu rządy swoje będzie wykonywał.

Wiadomo, że rada zawiadowcza kolei bukowińskich wniosła do rządu podanie o podwyższenie subwencyjnej pozycji w rubryce tak zwanych kosztów wstępnych *(Vorkosten)*. Rubryka ta, zwykle nie dająca się ani ściśle przewidzieć, ani ściśle skonstatować, została przy tych kolejach dwukrotnie przekroczona. Rząd otrzymał nadto drugie podanie od p. Stefanowicza, w którym wyłuszczona została cała gospodarka temi kolejami w sposób jaskrawy, przedstawiona jako chaotyczna, pełna nadużyć. Podanie kończyło się [redacted]rośbą, żeby się rząd w to wdał i t. d. Otóż [redacted]inister handlu wydał na podanie rady zawia[redacted]owczej rezolucję, która oba podania równocze[redacted]nie załatwia. Minister wręcz odmówił żądaniu [redacted]ady zawiadowczej, a ta odmowa stawia rzecz [redacted]astępnie: Rada zawiadowcza — która, mówiąc [redacted]awiasem, w zbyt trudnem byłaby położeniu, [redacted]dyby chciała konieczność przekroczeń i nieod[redacted]wność subwencji wykazać — zapewne kampa[redacted]ji dalej prowadzić nie będzie, jako nadaremnej. [redacted] takim razie rząd nie będzie miał powodu [redacted]szcze dalej się mięszać do sprawy, akcja rządu [redacted]dzie zakończona. Gdyby jednak rada zawia[redacted]wcza nie chciała, czy nie mogła odstąpić od [redacted]dniesionych pretensyj, natenczas wobec sta[redacted]wczej odmowy rządu, musiałaby się podać do [redacted]misji, musiałyby nastąpić nowe wybory i wo[redacted]le dopieroby się pokazało, co miałby rząd [redacted] takim razie dalej do robienia.

To jedno jest niezawodnem, że minister [redacted]quehem tak w tej sprawie, jak w ogóle, po[redacted]nowił zerwać z wszelkiem wahaniem się, [redacted]szelką niejasnością i zbyteczną względnością w postępowaniu, z czego tylko najlepszych skutków oczekiwać można.

Świat lekarski tutejszy nadzwyczajnie się zainteresował doniesieniem *Timesa* z Wenecji. Opiewają one ni mniej, ni więcej, że ani w tem mieście, ani w ogóle we Włoszech nie panuje wcale azjatycka cholera, że pojawia się tam endemin — nie inna choroba, miejscowemi powodami wywołana, gorączkowa, tyfoidalna, lecz jest to typ wcale nie zakaźny i wymaga zupełnie innego leczenia, jak cholera. Władze atoli lokalne we Włoszech popadły wszędzie w panikę i rozszerzyły ją na ludność, zamiast, żeby zarządzić dokładne zbadanie choroby i zastosować należyte leczenie. Niemniej jednakże stan zdrowia we Włoszech jest fatalny, a to z powodu nieporządków, złej wody, zepsutej do tego stopnia, że nawet w większych miastach woda do picia jest zanieczyszczona widocznemi cząściami organicznemi.

Współzawodnictwo indyjskiego zboża.

Dla całego społeczeństwa naszego jest niewątpliwie rzeczą ważną, aby jak najrychlej przeminęły ciężkie warunki ekonomiczne obecnej chwili. Na pozór wprawdzie zdawaćby się mogło, że ze stanowiska ogólnego nie ma bynajmniej powodu do narzekania, bo skutkiem obecnej konkurencji potaniały ceny artykułów żywności, mianowicie zboża i mięsa; skutkiem stąd płynącej obniżki kosztów produkcji, konkurencji obcej wełny, postępów techniki, spadły i ceny odzieży, a zniżka cen w jednym i drugim kierunku ułatwiając i mniej zamożnym zaspokojenie potrzeb, powinna się przyczynić do ogólnego rozszerzenia dobrobytu, którego osiągnięcie jest ostatecznym celem ekonomicznej pracy społeczeństwa.

Tak zdawaćby się mogło na pozór, w istocie jednakże inaczej się kształtują stosunki. Żaden producent nie jest w stanie w samej chwili zmiany ceny wytworów, obniżyć kosztów swej produkcji dowolnie, a raczej odpowiednio potrzebie; on nie może zredukować procentu, ani sumy kapitałów dłużnych z dawniejszych czasów, nie może też odpowiednio obniżać płacy i najmu swym robotnikom, a koszta urządzenia warsztatu, swej pracy także *ex post* już się obniżyć nie dadzą. Skoro przeto znacznie spadną ceny wytworów, przychodzi w niejednem gospodarstwie ruina właściciela, pociągająca za sobą bardzo przykrą i bolesną epokę przejściową dla ludzi ekonomicznie z nim związanych, tak jego wierzycieli i dłużników, jak robotników. Każdy taki spadek alteruje istniejące stosunki ekonomiczne i już przez to samo niekorzystnie oddziaływa.

Wszelka gwałtowna zmiana cen wywołuje przykre wstrząśnienie istniejących stosunków; a błogie następstwa, jeżeli wogóle się pojawiają, to pojawiają się dopiero z czasem i niezawsze są zdolne zrównoważyć dla ogółu złe, wywołane wstrząśnieniem istniejących stosunków.

W takiej epoce przejściowej znajduje się obecnie nasze rolnictwo, pobierające za swe płody dziś znacznie mniej, niż przed kilku laty, a zmuszone procenta, zasługi i najmy opłacać w dawnej, jeżeli nie większej jeszcze wysokości. Wobec zmniejszonych dochodów musi rolnik, chcący się przy swej ziemi utrzymać, równocześnie umniejszać i swe wydatki, by nie zachwiać równowagi swego budżetu. To też jest powodem ograniczania zakupów po miastach, na co tak dotkliwie skarżą się obecnie kupcy i przemysłowcy, bo skutkiem zmniejszonego odbioru zmniejszyły się ich dochody.

Na wywołanie tej przykrej dla wszystkich epoki przejściowej złożyły się różne czynniki, ale najważniejszym z nich jest konkurencja zamorskiego zboża. Pierwotnie straszyła nas Ameryka, ale nikt prawie nie pomyślał, ani nie obawiał się konkurencji azjatyckiej, szczególnie indyjskiej, boć tylokrotnie nasłuchaliśmy się i naczytali dawniej o głodzie nad Gangesem.

A jakże w istocie stoją rzeczy? Z wykazów statystycznych dowiadujemy się, że wywóz zboża indyjskiego wyniósł obliczony w miljonach funtów sterlingów w ciągu 10 lat od 1875—1884 wogóle 112.38 miljonów funtów szterl. Roczna przeciętna wartość wywozu indyjskiego zboża wynosi przeszło 11 miljonów, przeciętna ta cyfra daje nam jednak korzystniejszy obraz położenia, niż ono jest w istocie. Pierwsze bowiem 6 lat wspomnianego dziesięciolecia nigdy nie miały importu dorównywającego tej przeciętnej sumie, natomiast 4 ostatnie lata, zwłaszcza rok 1882 i 1884 wykazują znaczna przewyżkę nad podaną przeciętną. W roku 1882 wywieziono bowiem zboża za 17·51, w 1884 za 17·60 miljonów funt. szterl.

W przeciwstawieniu do wywozu indyjskiego zboża z roku 1875, który wart był tylko 5·49 miljonów, wykazuje przeto rok 1884 wzrost o 320 procent. Gdyby wzrost ten miał i w przyszłości podobnie się rozwijać, jakieżby nas czekały wstrząśnienia i czasy.

Na szczęście zdaje się, że eksport zboża z Indyj doszedł już, a przynajmniej dochodzi już do swego punktu kulminacyjnego. Gwałtowny bowiem wzrost produkcji zbożowej w Indjach i ich zdolność zasypywania portów europejskich swymi produktami, wywołane zostały kilku przyczynami, występującemi równocześnie. Nasamprzód trzeba tu wymienić zbudowanie w tym okresie w Indjach nader licznych linij kolejowych, które coraz to dalszym pasom ziemi i prowincjom umożliwiały produkcję zboża na eksport. Jakże ogromne obszary musiały skutkiem ułatwienia komunikacji być zajętemi pod uprawę ziarna, by po zaspokojeniu krajowej potrzeby, jeszcze za dwieście kilkadziesiąt miljonów guldenów módz eksportować do Europy. Najważniejsze linje kolejowe zostały już pobudowane, a choć rząd indyjski znów świeżo zaciągnął wielką pożyczkę, by sieć kolejową uzupełnić, to jednak nie podniesie w tym stopniu dalszej zdolności eksportu, jak to dawniejsze linje uczyniły.

Dodajmy tu zarazem, że silną dźwignię eksportu zbożowego z Indyj do Europy stanowią niezmiernie niskie opłaty frachtowe, jakie nadawcy indyjscy obecnie płacą. Angielskie okręty jadące bowiem do Indyj obładowane najróżnorodniejszemi towarami, a znaczną bardzo część tego transportu stanowią wyroby żelazne, potrzebne głównie dla budowy kolei w Indjach. Jadąc z powrotem starają się naturalnie nie jechać próżno. To też minimalne ustanawiają opłaty frachtowe, aby w ten sposób producentów indyjskich do eksportu zachęcić. — I tu jednakże zmniejsza się obecnie współzawodnictwo okrętów, skutkiem czego frachty choć nie wzrosną, to przynajmniej już dalej obniżać się nie będą i przestaną być zachętą do coraz to dalszego wzrostu eksportu.

Drugą przyczyną indyjskiej konkurencji była gwałtowna obniżka wartości srebra.

Wiadomo, że skutkiem reformy monetarnej niemieckiej i zawieszenia wolnej wymiany kruszców w Paryżu, srebro straciło przeszło 20 proc. swej wartości. Indje mają srebrną walutę, to też dla producentów indyjskich była nagła ta i wielka obniżka wartości srebra faktem nader korzystnym i pożądanym. Wszystkie wydatki w gotówce, jako to: podatki, procenta, najmy, opłacali indyjscy producenci i dalej podług dawniejszej wartości srebra, natomiast eksportując swe produkta otrzymywali za nie więcej srebra, niż

dawniej, więcej o przeszło 20 proc. Disażio srebra stanowiło przeto i stanowi do dziś dla producentów indyjskich rodzaj premji wywozowej, co się musiało silnie do znacznego rozszerzenia produkcji zbożowej przyczynić. Ale jak przy kolejach, tak i tu przeminęła już pierwsza, najkorzystniejsza dla producentów indyjskich, najgroźniejsza dla nas epoka. Jakkolwiek bowiem srebro nie odzyskało swej dawniejszej wartości i stoi znacznie niżej niż w r. 1870, to jednak skutkiem spadku wartości srebra, musiał rząd indyjski podnieść podatki, a tak samo wzrosły najmy, zasługi itd. Prócz tego i opłata procentu od nowych pożyczek nie przedstawia już dla dłużników-producentów tej korzyści, jaką mieli przy dawnych. I tu więc stan obecny może jeszcze trwać długi czas, ale disażio srebra, o ile by znów znacznie nie wzrosło, nie stanowi już tak silnego bodźca do rozszerzenia produkcji, jak w ciągu minionych 10 lat.

Zaznaczmy jeszcze pod koniec, że na gwałtowny wzrost indyjskiego eksportu złożył się tam szereg doskonałych żniw, podczas gdy Europa przez ostatnie kilkanaście lat miała tylko dwa żniwa lepsze niż średnio. Jaka będzie przyszłość, nie można twierdzić z pewnością, ale można przynajmniej przypuszczać, że pomyślność żniw zmieni się choć trochę na naszę korzyść. Podnieśmy wreszcie, że urodzaj i zyski musiały w następstwie wywołać liczebny wzrost ludności, tak, że z czasem Indje znaczniejszą część swej zbożowej produkcji, niż dotąd, będą potrzebowały na pokrycie potrzeb miejscowej ludności. Jakkolwiek więc nic nas nie uprawnia do twierdzenia, że konkurencja indyjska się zmniejszy, nawet przeciwnie winniśmy na dotychczasową jej siłę być przygotowani, to jednak z drugiej strony nie potrzeba się obawiać dalszego równie gwałtownego wzrostu, jak w ciągu ostatnich kilku lat.

Lud polski na Szląsku.

Beuthener Ztg. pismo nader nieprzyjaźnie usposobione dla Polaków zamieściło artykuł który jako biały kruk w niemieckiej prasie zasługuje na powtórzenie. Artykuł ten w streszczeniu brzmi:

„Nie ma pewnie ludu, o którym by tyle krzywdzących i niesprawiedliwych sądów wydano co o polskim ludzie na Górnym Szląsku. Wszelkie wady i błędy, jak gnuśność, ciemnota, przebiegłość, lekkomyślność, pijaństwo i tym podobne niecnoty, jemu tylko mają być właściwe. A jednakże daleko trzeba szukać poczciwszego i spokojniejszego ludu! Sądy zaś takie, uwłaczające całemu zacnemu plemieniu, wydają osoby wcale do tego nie powołane, które z niem rozmówić się nie mogą, a z powodu tego niczego mu ani objaśnić, ani wytłómaczyć, ani przedstawić nie umieją. Ciężka też bardzo wina spoczywa na tak zwanych wyższych stanach stron owych, których obowiązkiem byłoby wpływać pod względem intelektualnym na sfery wykształceniem niżej od nich stojące. Lecz zbywa im przytem na najważniejszej kwalifikacji, bo nie znają języka tamtejszej ludności.

Kto chce charakter Górnoszlązaka dokładnie poznać, niechaj studjuje go na odpustach, jakie się dorocznie na św. Annę i na św. Krzyż na Górze Chełmskiej odbywają. Zebrane są tam wtedy tysiączne tłumy wiernych, w skromne szaty narodowe przybranych a reprezentujących cały Górny Szląsk polski. Przyzwoite i trzeźwe zachowanie się pobożnych pątników, grzeczność w obejściu, uprzejmość w rozmowie, jeżeli się ją zręcznie z nimi zawiąże i zaufanie ich pozyska, bystre odpowiedzi, wdzięczność za każde polskie słowo z nimi wymówione, ująć i zbudować muszą każdego, kto tylko bezstronnie umie patrzeć na świat i ludzi. Normę też obowiązującą na zawsze każdego mieszkańca tych stron stanowić będzie pamiętne wyrzeczenie ks. kardynała Diepenbrocka, księcia biskupa wrocławskiego, który na misji w Niemieckich Piekarach powiedział:

„Jakżeż chętnie odjąłbym palec od mej ręki, gdybym tylko mógł się rozmówić z tym poczciwym i szlachetnym ludem polskim Górnego Szląska w jego ojczystym języku“.

Z Izby sądowej.

Lwów 10 sierpnia.

(Dramat małżeński).

Dnia 11 lipca o godzinie 3 zrana, po przybyciu pociągu z Tarnopola na dworzec Podzamcze we Lwowie, odegrała się na peronie wielce drażliwa scena dramatu małżeńskiego, w którym jako osoby interesowane występują: Fryderyk Rychter, dyetarjusz, Julja jego żona i Jan Mucha, czeladnik blacharski. Fr. Rychter przed kilku laty, licząc 18 wiosnę życia, zapoznał się z niejaką p. Julją, pokojówką, żył z nią, a następnie, kiedy otrzymał posadę dyetarjusza, wziął z swoją przyjaciółką ślub kościelny. Po kilku latach Julci sprzykrzyło się biedować z mężem i po różnych mniejszych awanturkach zawiązała bliższy stosunek z Janem Muchą i wyjechała z nim w maju b. r. do Sorocka, koło Tarnopola, gdzie Mucha otrzymał chwilowe zatrudnienie. — Opuszczony mąż usiłował z rozpaczy odebrać sobie życie, lecz chybił się, a wyzdrowiawszy, pojechał za żoną. W Sorocku próbował sprawę załatwić pokojowo, występował z wielką łagodnością, a otrzymawszy od Julji przyrzeczenie, że niebawem wróci do Lwowa, pożegnał się z Muchą i Julją nader uprzejmie, a nawet czule i wrócił do swych obowiązków. Kiedy ostatecznie Mucha i Julja przybyli do Lwowa w pamiętnym dniu 11 lipca, Fryderyk R. oczekujący żony na dworcu niemal dniem i nocą, przystąpił do swej ślubnej połowicy i wtedy odegrała się następująca scena.

F r y d e r y k. Spodziewam się, że teraz już czas, abyś wróciła do męża...

J u l j a. Hm... wiesz mój drogi, nie wiem... muszę się jeszcze namyśleć...

F r y d e r y k. Ale mówię ci, wracaj do męża...

Na to wpada w słowo Jan Mucha, człek postaci olbrzymiej i woła:

— To nie może być! Tu nie ma żadnego męża!

A to mówiąc podniósł jednocześnie laskę i począł okładać po głowie swego adwersarza, a prawowitego małżonka pani Julji, który jest postaci szczupłej i nikłej. Wtedy Fryderyk R., stając w obronie zagrożonego życia swego, bo z głowy już mu krew ciec poczęła, sięgnął ręką w zanadrze, wydobył rewolwer i strzelił do Muchy trzy razy. Mucha rozjuszony nie opatrzył się zrazu, iż jeden strzał go ugodził, bił „męża“ dalej. Mąż rzucił rewolwer i począł uciekać. Jednocześnie Mucha uczuł się słabym. W tem przybyła na miejsce policja i obu zapaśników aresztowała. Zaś pani Julja podczas tej całej sceny stała na uboczu, w roli widza; po której z stron walczących były jej sympatje—niewiadomo. Panią Julję wzięto także do policji.

Mucha zraniony był poniżej klatki piersiowej. W niespełna miesiąc w szpitalu tutejszym wyzdrowiał — a wczoraj stawiono aktorów tego dramatu przed sądem. Nieszczęśliwy mąż występował w roli oskarżonego o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała z §§. 152 i 155.

Świadkowie: restauratorka kolejowa, lampiarz i rewizor policji zeznali przy rozprawie, że Rychter bronił swego życia strzelając — bo Mucha połamał na jego głowie dwie laski, natomiast przeciw Musze stanęła jego *curriculum vitae* obfite w notatki z policji i sądu. Jest to człek nader popędliwy, rabiat, był karany już po dwakroć dłuższem więzieniem za zbrodnię gwałtu publicznego, za kradzież i... *omne trinum perfectum* za oszustwo.

Trybunał wydał wyrok uwalniający Rychtera od oskarżenia.

Dodać należy, że pani Julja wcale nie grzeszy pięknością.

(P. Aron Filip przed sądem).

Nareszcie pan Aron Filip, właściciel wielu kamienic we Lwowie zawalonych albo walących się, rozpoczął swoje debiuty przed sądem. Pierwszy odbył się wczoraj w sekcji III. sądu del. miejsk. przed sędzią p. Körberem. P. Aron jest oskarżony o dwa przekroczenia, mianowicie z §§. 381 i 382 u. k. przeciw bezpieczeństwu życia swoich lokatorów, popełnione przez to, iż Filip wiedząc, że oficyna jego realności pod l. 38 ul. Krakowska, grozi zawaleniem, zaniechał bezzwłocznego zawiadomienia o tem urzędu budowniczego celem tymczasowego zabezpieczenia budynku, grożącego zawaleniem — tudzież o

---

96)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Ale to nie dla tego żeby mu krzywdę wyrządzić i nie nadaremnie. W Syrji, w Megiddo, pracowałem bez przeszkody.

Znam teraz organ, zapomocą którego myślimy. Serce! cóż to jest serce? Serce baranie i ludzkie te same spełniają usługi. Jedno i drugie obraca koło życia zwierzęcego, jedno i drugie bije szybciej z trwogi i radości, gdyż trwożymy się i radujemy tak samo jak zwierzęta. Ale myślenie, ale ta boska siła, która z nieskończonością graniczy i daje nam zdolność wyciągania trafnych wniosków, ma siedlisko tutaj, w głowie, pod czołem, w mózgu!

Wyczerpany i bolem znużony zamilkł.

Pentaur sądził, że on mówi w gorączce, podał mu orzeźwiający napój, podczas gdy dwaj lekarze, śpiewając zaklęcia, łoże jego obchodzili dokoła. Nareszcie gdy chory uspokojony i orzeźwiony opamiętał się nieco, rzekł:

— Najpiękniejszym jednak w życiu twojem obrazem, był obraz tego ślicznego dziecięcia, którego oblicze, jak mi to sam wyznałeś, wzbudziło w tobie zmysł piękna, a które ty, jak bohater, ofiarą własnego życia z objęć śmierci wyrwałeś. Uarda znalazła teraz rodzinę, jest szczęśliwą i wdzięczną swemu zbawcy, więc chciałaby jeszcze raz z nim się zobaczyć, zanim z dziadem swoim w dalekie odjedzie kraje.

Chory po chwili odpowiedział cichym głosem:

— Niech przyjdzie. Ale tylko z daleka chcę ją widzieć.

Pentaur wyszedł i wrócił niebawem z Uardą, która zarumieniona i ze łzami w oczach stanęła we drzwiach:

Lekarz patrzał na nią długo i tkliwie a wreszcie rzekł:

— Przyjmij moje podziękowanie i bądź szczęśliwą!

Dziewczę chciało się zbliżyć do niego i podać mu rękę, ale on odsunął ją obandażowaną prawą ręką i prosił:

— Nie zbliżaj się do mnie, ale pozostań jeszcze chwilę. Ah! łzy masz w oczach! Czy płaczesz nademną, czy tylko nad mojemi cierpieniami?

— Nad tobą, zacny, szlachetny człowieku, przyjacielu mój i zbawco — rzekła Uarda — nad tobą, kochany, biedny Nebzechcie!

Lekarz przymknął oczy, podczas gdy ona cała wzruszona wymawiała te słowa.

Gdy umilkła, otwarł oczy, patrzał na nią długo z uwielbieniem, a wreszcie rzekł zcicha:

— No, już dosyć! Teraz chcę umrzeć.

Uarda opuściła namiot. Pentaur pozostał przy Nebzechcie i słuchał chrypliwego jego oddechu.

Nagle chory podniósł się na łożu i rzekł:

— Bądź zdrów przyjacielu. Podróż się zaczyna; kto wie dokąd?

— To pewna, że nie w nicość! — zawołał Pentaur z zapałem.

Lekarz potrząsł głową i rzekł:

— Byłem czemś, a z czegoś nigdy nie może być nic. Oszczędną i gospodarną jest natura i spożytkowuje nawet rzecz najdrobniejszą. — I mnie więc spożytkuje wedle potrzeby. Według miary i liczby wiedzie ona wszystko do celu, a więc i mój byt tutaj i po śmierci. Pod tym względem nie ma wyjątków. Z każdej rzeczy powstaje to, co z niej powstać musi; o naszę wolę i życzenia nikt się nie pyta. — A! moja głowa — gdy nadchodzi ten ból z góry, przestaję myśleć! Gdybym tylko mógł zrozumieć... zrozumieć...

Ostatnie wyrazy wymawiał coraz ciszej, ciszej, oddech począł ustawać i w kilka minut później Pentaur, silnie wzruszony, zamknął mu oczy.

Przed namiotem nieboszczyka spotkał Pentaur Ameniego, który spodziewał się zastać go u przyjaciela.

Teraz Pentaur wrócił z naczelnikiem domu Seti do zmarłego.

Ameni odmówił prędko i ze wzruszeniem kilka modlitw za jego duszę i poprosił Pentaura, żeby zaraz poszedł z nim do jego mieszkania.

Po drodze, z właściwą sobie zręcznością przygotował go do oczekującego nań spotkania, które mu raczej smutne niż wesołe, a w każdym razie głęboko wstrząsające zgotuje chwile.

Sędziowie w Tebach, którzy zmuszeni byli Setchem, jako matkę zdrajcy skazać na roboty w kopalniach, nieproszeni pozwolili zacnej i szanownej matronie, pod eskortą straży bezpieczeństwa pojechać naprzeciw królowi i przy wjeździe jego do Egiptu wręczyć mu prośbę o ułaskawienie dla siebie samej, nie dla Paakera, co wyraźnie zostało wzbronione; tymczasem ona wyruszyła w drogę z tajemnem postanowieniem proszenia o łaskę nie dla siebie, lecz dla syna.

Ameniego nie było już w Tebach, gdy ten wyrok zapadł: gdyby nie to, byłby sędziów objaśnił o pochodzeniu Paakera. Gdy bowiem odstąpił sprawy namiestnika, nie potrzebował już ukrywać tajemnicy przez Hekt objawionej.

Podróż Setchemy wskutek uszkodzenia jej okrętu podczas burzy na Nilu doznała zwłoki, dzięki czemu przybyła później niż król do Pelusium.

Ramię Nilu, pod tą twierdzą do morza wpadające, tak było przepełnione okrętami namiestnika i jego świty, delegatów i obywateli ze wszystkich części kraju, że statek matrony

przekroczenie z §§. 8 i 461 u. k. (rodzaj małego oszustwa) popełnione tem, iż po pożarze wybuchłym w jego realności, ukrył niektóre przedmioty, aby módz powiedzieć, że zniszczały od ognia i tym sposobem otrzymać odszkodowanie od towarzystwa asekuracyjnego „Fönix“, przez co byłby mu wyrządził szkodę materjalną w ilości mniej jak 25 złr.

P. Aron Filip, rodem ze Lwowa, staje przed sądem ubrany po „staroświecku“ w atłasowej bekieszy i w jarmurce na głowie. Badany przez sędziego, nie poczuwa się — oczywiście — do żadnej winy. Jego zdaniem wszystkie we Lwowie kamienice są porysowane. Skoro tylko zauważył, że się w jego domu coś rysuje, zaraz kazał mularzowi naprawić, a dnia 16. maja rb. w przeddzień zawalenia się wspomnianej oficyny, kiedy zauważył, iż się coś „bardzo psuje“ prosił budowniczego p. Winiarza, aby coś poradził. Ponieważ pan Winiarz nie powiedział mu wyraźnie, że zawali się lada chwila, przeto on, jako niefachowy nie mógł tego przewidzieć i nie poczuwa się przeto do żadnej winy.

Przesłuchano następnie świadków.

Lokator zawalonych oficyn, Izrael Pordes, kupiec, zaprzysiężony zeznaje, że już na miesiąc przed katastrofą rysy w murach poczęły się znacznie powiększać. Przy końcu kwietnia zaczęło się z szczelin sypać rumowisko, ale pan Filip zawołał mularza, który wbił kliny w szpary i „zapakował“ wapnem. Świadek był tak zirytowany na Filipa, że spotkawszy go w chwili, kiedy oficyny walić się poczęły, bił go.

Inni lokatorowie Majer Kikenis, kupiec, Czech, właściciel kawiarni, Doller, Ehrlich i Byk, zeznają całkiem podobnie, ostatni likwiduje sobie szkodę poniesioną przez zawalenie na 150 złr.

Świadek p. Winiarz, budowniczy, zeznaje pod przysięgą: Dnia 16 maja r. b. o godz. w pół do 10 wieczorem przyszedł do mnie Aron F. z żoną i prosił, abym nazajutrz zaraz rano przyszedł i zarządził naprawkę. Na wyrazy „zaraz rano“ kładł szczególny przycisk, powtarzając je w ciągu rozmowy ustawicznie, zapewniał jednak, że niebezpieczeństwa nie ma.

Przyszedłszy nazajutrz o wpół do 7 zrana do tej realności, przekonałem się, że niebezpieczeństwo wielkie, posłałem po drzewo potrzebne do podstemplowania murów, a lokatorom zaleciłem, ażeby wynosili się jak najprędzej. Potem poszedłem do magistratu ażeby sprowadzić komisję. W godzinę później oficyny runęły.

Doller Sara lokatorka 2 piętra, nie chce wiedzieć, ażeby p. Winiarz zalecał przenosiny; pierwsza ona w chwili usuwania się murów zobaczyła z ganku, że się coś sypie, poczęła krzyczeć „gewałt“ i w ten sposób ostrzegła innych mieszkańców, którzy zdołali unieść życie z walących się murów. Pan Aron Filip stał wówczas na podwórzu i również wołał w niebogłosy „gewałt!“ Inny lokator, Jonas Mindes kupiec sukna powiada, że uważał rysy, ale nie wie jakie, bo murarka nie jest jego fachem. Córka Izraela Pordesa, Zofja licząca lat 15 daje ciekawe wyjaśnienia: Rysy w murach były od dawna; w kwietniu na trzy palce, a w maju dwie ręce można było już włożyć. Wtedy ja sama — powiada świadek — sprowadziłam Filipa na górę. On pokiwał tylko głową, a żona jego obecna przy tem zawołała: Bój się Boga! to wszystko pójdzie na dół. Filip kazał jednak murarzowi „zapakować“ rysy i było znowu dobrze. Murarz nie naprawiał porządnie i sam mówił: „ja tak robię jak mi płacą“.

Co do chęci podejścia asekuracji zeznaje Zofja Pordes: W dniu pożaru przestało się u nas w południe palić pod kuchnią i dym szedł ustawicznie. Pobiegłam do Filipa, ale odprawiono mnie z niczem. On chciał spać i powiedział, że gwałtu nie ma po co wyprawiać, bo to tylko „słońce siedzi w kominie.“ Dym szedł ciągle, więc przywoławszy ojca pobiegłam na strażnicę do ratusza, ale nim przyszli kominiarze już pożar ogarnął mieszkanie. Ogień wnet stłumiono. Na drugi dzień Filip powybierał z naszego mieszkania dobre skrzydła drzwi i okien, kazał je poznosić na strych, a kiedy przyjdzie komisja z asekuracji, kazał mnie i mojej babci i innym jeszcze mówić, że się te okna i drzwi popaliły. Obiecał za to postawić dobrą kuchnię i piec. Kiedy przyszedł urzędnik z asekuracji, p. Filip oglądał z nim szkody, a my się śmiały, gdy tłómaczył komisarzowi, że drzwi i okna spłonęły. Pan komisarz nie musiał jednak wierzyć Filipowi, bo kiedy obaj zeszli na dół, rzekł do gospodarza: „Możesz pan teraz napowrót drzwi i okna powstawiać“. My się śmiały jeszcze bardziej.

Sędzia zapytuje p. Filipa dla czego tak pięknie pouczał kobiety o spłonięciu owych okien.

P. Filip: Ja tylko kazał, żeby nic o tem przed komisją nie mówiły, bo po co się mają kobiety mięszać do interesu...

Przesłuchano jeszcze p. Wierzbiętę inżyniera miejskiego, który po dwakroć sprawdzał stan owej kamienicy, i nic podejrzanego nie widział, — oraz p. Kuźniewicza, budowniczego i radnego miejskiego, który podał, że zawalenie nastąpiło skutkiem przegnicia fundamentów oficyn, ponieważ kanał był głębiej położony niż fundamenta, oczem p. Filip mógł nie wiedzieć.

Świadek Reiss, podmajstrzy badając przypadkowo a nie z urzędu stan oficyn, przekonał się, że stan był groźny, bo mury wisiały niemal w powietrzu i ostrzegał, ale Filip nie zważał na to, i kazał dalej naprawiać fuszerką.

Podmajstrzy u p. Kuźniewicza, Mikołaj Biskup, który stawia obecnie nowe oficyny na miejscu zawalonych twierdzi, że fundamenta były dobre i tylko w jednem miejscu przegniłe, mianowicie tam, gdzie kanał łączy się z kloaką.

Obrońca oskarżonego dr. Dulęba postawił wniosek o przesłuchanie nowych świadków odwodowych, skutkiem czego sędzia odroczył dalszy ciąg rozprawy do dnia następnego t. j. na środę o godz. 3 po południu.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Bojaniec w powiecie żółkiewskim, zapomogi w kwocie 400 zł.

Mianowania. Prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie, zamianowało kancelistami c. k. sądów kolegjalnych: Romana Tomaszka i Jana Kuczelskiego, dla sądu krajowego we Lwowie, zaś Edwarda Łukowskiego, dla sądu obwodowego w Tarnopolu.

Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy nadał Józefowi Mozołowskiemu, posadę kancelisty dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądzie pow. w Brzozowie; zamianował kancelistami c. k. sądów powiatowych: Leopolda Schweissera dla Horodenki, Jana Golichowskiego dla Nowego Sioła, Marcelego Mattauscha dla Skałatu, Włodzimierza Żukowskiego dla Stryja, i zamianował kancelistami c. k. sądów powiatowych dla prowadzenia ksiąg gruntowych: Bazylego Brygidera dla Zabłotowa, a Jana Jasińskiego dla Radymna.

Wydział krajowy zamianował docentem fizyki w krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach, byłego docenta tego przedmiotu w uniwersytecie jagiellońskim dra Kazimierza Olearskiego. — Równocześnie nadał Wydział krajowy posadę asystenta przy katedrze rolnictwa w tejże szkole Janowi Feliksowi Sikorskiemu, b. uczniowi szkoły dublańskiej, który kosztem funduszu krajowego odbywał dalsze studja w obranym kierunku na uniwersytecie lipskim.

Hr. Alfredostwo Potoccy bawili wczoraj we Lwowie i wyjechali do swoich dóbr na Wołyniu.

Ks. Józef Śliwiński, proboszcz gr. katol. obrządku w Pianowicach pod Samborem, obchodzić będzie w dniu 23-go b. m. 50-letni jubileusz kapłaństwa.

Bataljon obrony krajowej nr. 65, przeniesiony został ze Stryja na stałe leże do Stanisławowa.

Myłki drukarskie wkradły się do wczorajszego nru *Przeglądu* i w kilku miejscach pokiereszowały nam tekst nielitościwie. Zamierzamy przynajmniej dwie główne sprostować. Przedewszystkiem więc z księżnej Bismark po prawej stronie stołu stał się książę Bismark, co tem dziwniejsze, że niemiecki kanclerz miał już po lewej stronie przeznaczone dla siebie jedno miejsce. A jakkolwiek mistrz polityki europejskiej nieraz siadać lubi na „dwóch stołkach“, to z pewnością nie daje on folgi temu amatorstwu na galowym objedzie dworskim.

Jużto koboldzik czcionkowy musi srodze nienawidzieć inicjatora pruskich ekspulsyj, gdyż także na innem miejscu dał mu się we znaki i kazał lojalnemu księciu złamać etykietę dworską. „Książę

---

w znacznej od miasta odległości musiał zarzucić kotwicę, a wiernemu ochmistrzowi, który jej towarzyszył, dopiero przed paroma godzinami udało się zobaczyć z arcykapłanem.

Setchem zmieniła się bardzo. Oko, którego bystry rzut przed paroma jeszcze miesiącami z łatwością obejmował zarząd największego w Tebach domu, było teraz jakby martwe i zamglone, a lubo z ciała nie spadła tusza, jej jednak wyglądała jak nalana i chorowita. Wargi jej, z których dawniej niejedno mądre wychodziło słowo, teraz były zaciśnięte i otwierały się tylko wtedy, gdy się modliła, albo gdy kto z przyjaciół imię jej nieszczęśliwego syna wymówił.

Postępek jego był nikczemny, ona wiedziała o tem i nie starała się go nawet uniewinnić; ale miłość macierzyńska przebaczała mu go i bez tego.

Ilekroć o nim pomyślała, a powtarzało się to bezustannie zarówno we dnie, jak w ciągu bezsennych nocy, oczy jej, cierpiące teraz, napływały łzami.

Statek jej wpływał do portu peluzyjskiego właśnie w tej samej chwili, gdy płomienie gorejącego pałacu noc rozświecać poczynały.

Blask ognia i krzyki na sąsiednich okrętach wywabiły ją na pokład.

Dowiedziała się, że płonący dom, to pałac przez namiestnika wystawiony dla Ramzesa; mówiono, że król jest w niebezpieczeństwie i że zdrajcy ogień podłożyli.

Gdy się dzień zrobił, posłyszała imiona swego syna i swojej siostry, którym towarzyszyły przekleństwa.

Nie pytała się o nic, nie chciała niczego słuchać, ale przeczuwała prawdę.

Ilekroć przy niej wymówiono wyraz „zdrada“, czuła w głowie jakby bolesne ukłucie i zimny dreszcz nią wstrząsał.

Przez cały dzień następny nie wzięła nic do ust i leżała z zamkniętemi oczyma, podczas gdy ochmistrz jej, który niebawem dowiedział się jaki smutny udział w pożarze miał dawny pan jego, poczytywał teraz nawet sprawę samej Setchem za straconą, pobiegł do Ameniego; ale arcykapłan należał do najbliższego otoczenia króla, więc dopiero nazajutrz udało mu się dostać do niego.

Ameni dodał otuchy strapionemu słudze, na własnym wozie odwiózł go do portu, wszedł na statek Setchemy i usiłował przygotować ją do wielkiej radości, której doznać miała po tak wielkich zmartwieniach. Ale zapóźno przyszedł, gdyż umysł matrony zamglił się tymczasem, i obojętnie słuchała go, gdy się starał zbudzić w niej odwagę i nadzieję. Tylko czasami przerywała mu zapytaniem: — „Czyż on naprawdę to uczynił? — albo: Czy on żyje?“

Wreszcie skłonił ją Ameni, żeby w jego lektyce udała się z nim do obozu, gdzie miała znaleść swego syna.

Pentaur dziwnie był podobny do nieboszczyka jej męża, a znawca dusz spodziewał się, że widok jego zbudzi uśpione siły jej ducha.

W namiocie swoim opowiedział jej z największą ogłędnością historję zamiany jej syna Pentaura na Paakera.

Słuchała go uważnie ale tak, jak gdyby opowieści o losach obcego sobie człowieka. Gdy Ameni chwalił umysł i zdolności poety i mówił o jego podobieństwie do nieboszczyka jej męża, rzekła:

— Wiem, wiem, mówisz o tym co to miał mowę podczas uroczystości Talesa. — A potem, choć jej to wszystko już powiedziano, zapytała się czy Paaker żyje?

Nareszcie opuścił ją arcykapłan i pobiegł po Pentaura.

Wiemy już, że go spotkał przed namiotem, w którym przyjaciel jego Nebsecht umarł.

Gdy powrócił do namiotu swego z poetą, przygotowanym do spotkania z prawdziwą swoją chorą ciężko matką, nie zastał w nim nikogo. Służba powiedziała mu, że Setchem uprosiła miękkiego na takie rzeczy Gagabu, żeby ją do zwłok Paakera zaprowadził.

Ameni rozgniewał się bardzo, gdyż obawiał się, że Setchemy już teraz nic nie uratuje, i prosił poety aby z nim poszedł do niej.

W namiocie naprędce obok świeżych zgliszczów skleconym leżał trup Paakera. Całe ciało okryte było płótnem z wyjątkiem szerokiej twarzy nieboszczyka, która przy upadku nie została naruszona. Obok niego klęczała nieszczęśliwa matrona.

Gdy wołanie po imieniu nic nie pomogło, arcykapłan dotknął jej ramienia i rzekł wskazując na trupa:

— To był syn ogrodnika. Wychowałaś go troskliwie jak swego własnego, ale prawym dzieckiem twego szlachetnego małżonka, dzieckiem, które pod sercem nosiłaś, jest ten oto młodzieniec, Pentaur, którego bogowie nietylko postawą, ale duchem i zaletami ojca jego obdarzyli. Przebacz łaskawie temu nieboszczykowi, ale miłość swoję zwróć ku prawemu synowi twego małżonka, temu szlachetnemu człowiekowi, mówcy podczas uroczystości Talesa, zbawcy króla.

Setchem powstała, przystąpiła do Pentaura, uśmiechnęła się do niego, obmacała jego twarz i piersi i rzekła:

— Tak, to on, niech go bogowie błogosławią!

Pentaur chciał ją objąć w ramiona, ale ona usunęła się przed nim, jakby lękała się wiarołomstwo popełnić, i zwróciwszy się z pośpiechem ku marom, szepnęła:

— Biedny, biedny Paaker!

— Matko, matko! poznaj przecie swego syna! — zawołał głęboko wzruszony Pentaur.

Ona obróciła się ku niemu i znowu szepnęła:

— To jego głos, tak, to on!

(Dok. nast.)

Bismark po długiej audjencji u Najj. Pana — udał się pieszo w uniformie pułkownika ułanów do willi Weran, aby złożyć wizytę Najj. Pani" — tak brzmi ten ustęp, i jest zupełnie prawdziwy, tylko, że wypadło zeń w miejscu pauzą zaznaczonem kilka wyrazów, które zmieniają postać rzeczy. Mianowicie powinno być: „Książę Bismark po długiej audjencji u Najj. Pana, powrócił do siebie, zaś Najj. Pan udał się pieszo itd." Przez wypuszczenie podkreślonych wyrazów utworzyła się całość tem zabawniejsza, że nawet melancholik, ujrzawszy otyłego księcia „w uniformie austrjackich ułanów", musiałby parsknąć homerycznym śmiechem.

W imię słuszności, konstatujemy tedy, że ks. Bismark dalekim był od tak oryginalnego pomysłu, a na koboldzika czcionkowego wydajemy w imieniu i z rozkazu księcia Bismarka, tem sprostowaniem wyrok banicji.

Pogłoska, że profesor dr. Stanisław Madeyski zamierza złożyć mandat poselski do Rady państwa, jest jak nam donoszą, zupełnie z palca wyssana. Już z tego samego względu szan. profesor mandatu swego złożyć nie może, że rozpoczętą pracę nad reformą procedury cywilnej musi dopiero w Radzie państwa dokończyć.

Gmach policji lwowskiej zaczyna się psuć. Od kilku dni wewnętrzne mury rysują się coraz bardziej, a naklejane na rysach i szparach papierki okazują, że proces pękania odbywa się dość szybko. Byłoby to zaiste znakomitą illustracją naszej gospodarki, gdyby pewnego dnia gmach rządowy uległ temu samemu losowi, co kamienica osławionego Filipa.

Z Zakopanego nam piszą pod dniem 7 bm. *(s. a. j.)* Krótki mój list rozpocznę chyba od zwykłej mieszczaństwu lamentacji, że kamienie tutejsze jakby na to powstały przy formacji naszej planety, aby przyczynić się do lepszej egzystencji majstrów kunsztu szewskiego. Ale choć od razu zeszedłem na temat kamienny, nie będę usiłował przedstawić tej niezrównanej wspaniałości polskich Alp; nie będę się kusił o przedstawienie wrażeń i uczuć, jakich doznaje „człowiek-mrówka" w zetknięciu się z występującym tu tak silnie ogromem przyrody. Nie! byłoby to tem zbędniejsze, że tyle innych i — co ważniejsza — lepszych piór opisywało owe cuda. Zresztą musi to wrażenie być dość indywidualne, jeżeli np. pewna młoda panna w ten sposób scharakteryzowała Zakopane: „Góry, kamienie, kamienie i woda." Ciekawych opisu Tatr i Zakopanego odsyłam tedy do „Przewodnika" Walerego Eljasza, wydanego obecnie w trzecim już nakładzie. Książeczka znanego malarza-turysty przedstawia wszystko bardzo wiernie i jest dla turystów prawie niezbędna.

Ale wracam do mojej podróży do Zakopanego, a raczej do chwili wyjazdu ze Stryja. O, *ter, quaterque*, ale nie *beati*, zmuszeni do jazdy koleją państwową trzecią klasą. Widziałem ich, patrząc z mego wygodnego coupé, i doprawdy litość mnie brała. Bez względu, że to niedziela i „pierwszego" (bo w owym dniu przypadł mój wyjazd), zacząwszy od Stryja, aż... dwa (wyraźnie: dwa) wagony trzeciej klasy służyły do dyspozycji podróżnych. Jedni dusili się „jak śledzie", innych z powodu natłoku translokowano chwilowo do drugiej klasy, za którąto przyjemność translokowania musieli wracać z bagażami wśród cieniów nocy po dwóch lub trzech stacjach, gdy się przypadkowo jakie miejsce opróżniło, znowu do wagonów trzeciej klasy. — *Varietas delectat.*

Do Chabówki przybywa się o godzinie drugiej po południu, skąd po siedmiu godzinach jazdy znaną powszechnie budką góralską przybyliśmy do Zakopanego. Przyjęci przez aurę chłodno (co trwa dotychczas), odbywamy o ile się to da przy niepewnej pogodzie — a raczej przy stałej słocie — małe, kilkogodzinne wycieczki.

Z chlubą trzeba się wyrazić o usiłowaniach Towarzystwa tatrzańskiego i lekarza tutejszego dra Chamca, ale niejednej jeszcze rzeczy niedostaje Zakopanemu. Przedewszystkiem brak tej serdecznej towarzyskości, potrzebnej tak do ogólnej zabawy jak i dla przyjemności każdej jednostki; a kiedy pomyślę, że wszędzie się na to u nas uskarżają, tobym gotów uwierzyć, że to obecnie leży już w krwi polskiej.

Towarzystwo tutejsze składa się przeważnie z Lwowian i Warszawiaków, choć nie brak dalek[redacted] gości, nawet zpod Petersburga. Urocze Warszawia[redacted] przybierają jeszcze do pomocy i powiększenia swoi[redacted] wdzięków malownicze stroje, a góralski „serdak[redacted] prawie powszechnie w Zakopanem noszony, doda[redacted] wdzięku każdej twarzy. Ze Lwowian bawią tu[redacted] między innymi dr. Małecki z żoną, prof. dr. W[redacted] ciewski z rodziną, adwokat Muszyński z żoną, radzc[redacted] apelacji Piasecki z córką, radzca Wydziału krajoweg[redacted] Michalczewski, radzca Bodyński z rodziną, dyrekto[redacted] Smolka i wielu innych.

Modrzejewska tego roku odstąpi od tradycyjnego zwyczaju i nie przybędzie tutaj, a nawet — jak twierdzą — willa jej Modrzejów jest do zbycia; natomiast pani Zimajer buduje w pobliżu Modrzejowa willę, w której zapewne odtąd rokrocznie spędzać będzie swe ferje.

Oprócz czytelni, dostępnej tylko dla członków Towarzystwa tatrzańskiego, jest jeszcze osobna sala w tak zwanej „klimatyce" dla gości, którzy opłacili taksę klimatyczną od pobytu nad kilka dni dłuższego w Zakopanem.

Amator gazet niewiele ich tam znajdzie dla siebie. Najsilniej jeszcze jest reprezentowana prasa krakowska, bo aż dwoma dziennikami, czem ani warszawska, ani lwowska nie mogą się pochlubić.

Tak więc przyjemności, do których przywyka się w mieście, tu potrzeba się wyrzec. Ale może z tem i lepiej... Człowiek zapomina o światowej wrzawie, a piękna przyroda, która na każdym kroku roztacza przed nim swe dziwa i czary, i z którą prawie wyłącznie obcuje się z konieczności, pokrzepia nietylko fizyczny jego organizm, lecz także odświeża umysł i naprawia niejedną nadwerężoną śrubkę w psychicznym mechanizmie.

Z bibljografji. W Samborze wyszedł nowy poczet sonetów Stefana, p. n. „Konstantynopol". Autor sam w przedmowie się zastrzega, że wspomnienia te niewprawną jeszcze skreślone są ręką, i pragnie, aby posłużyły jeszcze za dowód, „że czarów i cudów, jakie zwiedził na Wchodzie, nie zatrzymuje bezużytecznie i samolubnie dla własnej tylko pamięci i przyjemności". Z tak skromnego wyszedłszy założenia, nie dziw, że autor nie usiłował wetchnąć w swe utwory głębszych myśli. Sonety jego są skrystalizowaniem wrażeń, doznanych podczas zwiedzania osobliwości Stambułu, że o tyle tylko mogą zająć. Miejscami znajdujemy w nich zręczny pomysł, piękny obraz, silną puentę, ale z drugiej strony sprawiedliwość każe nam zwrócić uwagę także i na te ustępy, w których czytelnik spotyka się z prozaicznym opisem, odartym z wszelkiej poezji, a ozdobionym jedynie rytmem i rymami. Co się tyczy formy, to i ona nie zawsze jest dość wykwintna, i często zdradza brak wprawy. Jednakowoż mimo te braki, ogólne wrażenie „Sonetów" jest korzystne. Potoczystość, brak przesady i pretensjonalności, jasność wyrażeń, a tu i ówdzie błysk prawdziwej poezji, są to przymioty, które dzisiaj nie należą u dziatwy Apollina do [redacted]

Żydzi we Włoszech. Wychodzący w Liwornie *Lunario israelitico* podaje następujące daty o żydach we Włoszech. Liczba wszystkich żydów dochodzi do 45 000. Na całe Włochy przypada tedy prawie jeden procent wszystkich żydów w Europie. Właściwych gmin izraelickich jest we Włoszech 84. W Rzymie mieszka 5600 żydów, Liworno liczy ich 4050, Zuryn 2600, Wenecja 2500, Florencja 2400, Ferrara 1750, Ankona 1740, Modena 1430, Medjolan 1100, Werona 975.

Do najsławniejszych gmin żydowskich we Włoszech należy Padwa, licząca 950 żydów. Na czele jej stoi rabi Eude Lolli, profesor języka hebrajskiego na uniwersytecie w Padwie, który jest uczniem i następcą znawcy języka hebrajskiego i wogóle języków wschodnich Lugato, który kształcił wszystkich rabinów we Włoszech. Szkoła rabinacka w Padwie

---

Mały Fejleton.

ECHO.

(Ciąg dalszy).

Czem była ona więcej, niż zwykłą oszustką? Tak; pomimo całej urody, mimo dobrych manier, była nią ta dziewczyna. Wszak właśnie przed kilku godzinami oszukała znowu kilka osób, aby wyłudzić od nich po pół franka. Byłem oburzony na Zuzannę, a mogłem ją zdemaskować w obec całego świata, ale potem począłem sobie przedstawiać nędzę, z której wyprowadzić ich mógł jedynie ten podstęp. Kto go wynalazł? Z pewnością wdowa. Prawdopodobnie zmusiła ona Zuzannę do oszustwa. Kto wie, przez ile dni ginęły obie z głodu, zanim nie wpadło im to na myśl?... Nie mogłem wyjść z labiryntu rozmaitych pytań, nasuwających mi się z błyskawiczną szybkością.

Z zadumy obudziły mnie głosy, odzywające się na ganku. Wyszedłem. Mimo późnej godziny, wszyscy byli jeszcze na nogach i objawiali wyborny humor. Jedynie pani Forgeron zdawała się być czemś przygnębiona. A miała powód równie do przygnębienia, jak do złości, bo Teodorowi udało się rzeczywiście cel osiągnąć, tj. rozbudzić w towarzystwie chęć ponownego usłyszenia echa.

Burza już od godziny uciszyła się, chmury znikły i z po za Aiguille de Puiz, wypłynął jasny, dość szeroki sierp księżyca.

Po kwadransie oświadczyła madame Forgeron, że jeśli towarzystwo koniecznie życzy sobie teraz usłyszeć echo, to ona gotowa jest do usług.

Powietrze było czarująco świeże. Zaledwie szmer Puizy, toczącej się po kamiennem łożysku, przerywał grobową ciszę.

Szliśmy tak przez pięć minut, kiedy nagle pani Forgeron stanęła, nadsłuchując. W istocie, po lewej stronie pośród zarośli, słychać było szmer czyjegoś chodu.

— Na Boga, nie będzie to przecie lawina — zawołała miss White i silniej przycisnęła swego Blacka do piersi.

— Albo niedźwiedź sabaudzki? — dodała miss Black, ukrywając swego White'a w fałdach kapucyńskiego płaszcza.

— Cicho! — zawołała pani Forgeron niegrzecznie, podczas gdy Black i White (pieski), wyszczerzywszy główki, poczęły szczekać ku zaroślom.

Echo kroków umilkło, ale natomiast usłyszeliśmy chrzęst łamiących się gałęzi, coraz niżej, niżej, a potem czarny jakiś kłębek, potoczył się na dół.

Równocześnie rozległ się okrzyk, który nas jeszcze bardziej przeraził. Obie misses uciekły napowrót do hotelu, pani Forgeron pobiegła ku pawilonowi. Tylko my, mężczyźni wytrwaliśmy na stanowisku.

— Do mnie Teodorze, — zawołałem, a nie mogąc go nigdzie spotrzedz, począłem krzyczeć:

— Teodorze, gdzie jesteś?

— Tu — ozwał się wreszcie pod nami, ów tajemniczy kłąbek i Teodor drapać się począł do góry. Na szczęście zatrzymawszy się w jakiejś jamie nie miał zbyt dalekiej drogi i przebył ją tem łatwiej, że przyświecaliśmy mu latarniami. Kiedy nakoniec dostał się do nas, spostrzegłem, że prócz nadtarcia genjalnego nosa, nie poniósł zresztą żadnej widocznej szkody na ciele.

— Tak? — przemówiłem, potrząsając głową. — Sam, na własną rękę urządzasz wycieczki przy blasku księżyca, nie zaprosiwszy nas do towarzystwa?

Zgryźliwie odpowiedział:

— Mówiłem ci, że jest coś w powietrzu. Zebrała mnie więc chętka udać się — ty wiesz już, dokąd. Wiesz także, dla czego. (Mówił z umysłu w zagadkach, aby nie zdradzić tajemnicy pani Forgeron w obec dzierżawcy). Mimowolnym przewodnikiem była dla mnie pokurczona postać. Nagle w zaroślach spotykam się z mężczyzną, którego nie mogłem rozpoznać. Po cichu, ale rozkazująco mówi mi on: „Wracaj!" Oczywiście idę dalej, wtedy nieznajomy porywa mnie i jak piłką rzuca na dół. Szczęście jeszcze, że spotkałem tę pannę, bo byłoby po mnie.

— To niesłychane? — zawołał dzierżawca. — Ani niepomyślałem nigdy, aby ta dolina była tak niebezpieczna. Pogratulować panu można, że udało się bez znacznego szwanku wyjść z awantury. W każdym razie będziemy musieli to zameldować żandarmskiemu posterunkowi.

Kwestja echa przy blasku księżyca straciła nagle w oczach wszystkich na powadze. Nawet Teodor twierdził, że światło trabanta ziemi nie może oddziaływać na wrażenia akustyczne i że ostatecznie czas wypocząć!

Wziąłem go tedy z dzierżawcą pod ręce, bo nieco utykał na prawą nogę i tak poszliśmy do hotelu. Przed drzwiami, w pełnem świetle księżyca stał François Ivon i czekał na nas. W milczeniu spojrzał na kulejącego Teodora, a kiedy biedny zniknął za drzwiami, szepnął mi:

— Cieszę się, że był to tylko pański przyjaciel.

Widząc moje zdziwienie, dodał:

— Cieszę się, że nie pan sam...

— Dziękuję, dziękuję, panie Ivon — odparłem wyciągając doń rękę.

— To ja byłem w lesie.

— Pan? — zawołałem. — A gdybym sam uległ był pokusie, gdybym sam chciał był dotargnąć do echa. Czy byłbyś mnie pan także strącił?

— Byłbym strącił! — brzmiała spokojna jego odpowiedź.

— Ale skądże pan wiedziałeś.

— Nic nie wiedziałem, poszedłem tylko instynktownie, aby być tam na wszelki wypadek, bo projekt słuchania echa przy blasku księżyca wydał mi się podejrzany.

Mimowoli spojrzałem na X zarysowane na jego policzku.

— X — to znak czegoś wiecznie nieokreślonego.

— Tak, mój panie! — odparł głosem, w którym stanowczość zmięszana była z uległością.

. . . .

(C. d. n.)

już nie istnieje, siedzibą szkoły rabinów jest Mantua. W Rzymie mówiono niedawno o zamianowaniu sławnego padewskiego uczonego Luigi Luzatti ministrem oświaty. Luigi Luzatti jest żydem i osobistym przyjacielem ministra Depretisa. — Jeden z wiceprezydentów izby deputowanych, Maurogonato, jest żydem i pochodzi z Wenecji. W izbie tej zasiada kilku żydów; tak samo w senacie. Na uniwersytetach włoskich uczy wielu profesorów, a najsawnjejszym badaczem i znawcą języków we Włoszech jest Graziada Ascali, żyd rodem z Gorycji.

Imieniny cesarzowej rosyjskiej Marji Fedorowny obchodzono w tym roku znowu w Peterhofie a nie na wyspie Jelagin, jak to w latach dawniejszych było zwyczajem. Przygotowania tegorocznych uroczystości kosztowały ogromne sumy, same ognie sztuczne kosztowały przeszło 60.000 rubli. Park był rzęsiście, oświetlony a na wyspie Olgi urządzono otwartą scenę i amfiteatr, gdzie się odbyło przedstawienie baletu. Niestety pogoda nie szczególnie sprzyjała, po kilkakroć spadł deszcz rzęsisty, szkodząc głównie przedstawieniu teatralnemu. Biedne tancerki w krótkich spodniczkach, przemokłych do nitki wytężały wszystkie siły, ażeby na mokrej podłodze wykonywać trudne „pas“, wypadały często z taktu, a dwie primaballeriny, panny Johannson i Gorszenkowa miały jeszcze większy „malheur“ bo [redacted] a zresztą niewielu — z powodu ograniczonego miejsca — dygnitarzy dworskich i wojskowych oraz przedstawicieli ciała dyplomatycznego.

Iluminacja wypadła przepysznie, a widok wodospadów i wodotrysków oświetlonych ogniami sztucznemi na półkolistej terasie był istotnie czarujący. Mimo deszczu w parku peterhofskim zebrały się liczne zastępy publiczności. Po skończonej reprezentacji scenicznej był taki natłok powozów i pieszych, że nawet dworskie ekwipaże musiały iść krok za krokiem, a specjalny pociąg kurjerski dla gości z Petersburga odszedł dopiero o godzinie pierwszej zamiast o północy.

Ludność Petersburga. Według ostatniego spisu ludności Petersburga, stolica carstwa liczy 861,303 mieszkańców stałych, jednak z urodzenia Petersburczyków jest zaledwie 190.000. Reszta pochodzi z różnych stron państwa i zamieszkuje Petersburg czasowo. Największą w tem liczbę stanowią włościanie, jest ich bowiem 351.024 z Rosji i 22.189 z Finlandji, przybyłych z miejsc stałego pobytu w celu szukania środków do życia. Z jednej tylko gubernji twerskiej naliczono w Petersburgu 65.992 włościan.

Walka w kościele. Kościół parafjalny w St. Marylebon w Londynie był w tych dniach widownią krwawego starcia. — Kościół ten otoczony jest wysokim murem, a klucze od żelaznej bramy ma policjant pełniący w tym rejonie służbę, ażeby mógł każdego czasu wejść do kościoła.

Owóż kiedy dyżurny wszedł około trzeciej nad ranem do świątyni, ujrzał dwóch ludzi zatrudnionych przy drzwiach prowadzących do zakrystji, gdzie mieści się bogaty skarbiec kościelny. Jednocześnie dał się słyszeć głos trzeciego, na straży postawionego, który zawołał „Baczność! idzie.“ Odważny policjant chwycił jednego za kołnierz; ale w tej chwili dwaj inni złoczyńcy rzucili się na stróża bezpieczeństwa, i tak wywiązała się między nimi rozpaczliwa walka. Wśród szamotania się upadli na ziemię i tarzali się długo; aż policjant, który zrazu był na wierzchu, ostatecznie musiał uledz przemocy, zwłaszcza, że zbóje użyli wreszcie rewolwerów. — Strzał zranił wachmistrza, ale był też i powodem ucieczki łotrów.

Pozostawili oni na miejscu czynu ślepe latarnki, żelazne maski, broń i wytrychy.

Smutną katastrofą zakończyła się wycieczka spacerowa towarzystwa, złożonego z jedenastu osób, kobiet i mężczyzn, które na yachcie przedsięwzięło wycieczkę z Filadelfji do Nowego Jorku. O zachodzie słońca zerwał się nagle gwałtowny orkan, który z taką siłą porwał yacht, że w jednej chwili statek został przewrócony i zdruzgotany. Panowie, pozostali na pokładzie, gdy panie schroniły się poprzednio do kajuty, wszyscy wrzuceni zostali do morza, lecz udało im się po nadludzkich wysiłkach dostać się na pozostałe szczątki yachtu. Kobiety tymczasem mając w kajucie odwrót zupełnie odcięty, rozpaczliwemi krzykami wołały o pomoc, której towarzysze udzielić im nie byli w stanie. Kilku panów usiłowało dostać się do kajuty, lecz majtkowie przemocą powstrzymali ich od wykonania zamiaru bezskutecznego, a mogącego pozbawić ich życia. Kilka okrętów widząc zdaleka rzucany przez fale morskie yacht, podjechało i wzięło na pokład załogę rozbitego statku. Panowie jednak nie chcieli opuścić yachtu i w braku narzędzi próbowali kawałkami drzewa przebić boczne ściany yachtu. Wszelkie usiłowonia pozostały daremnemi. Po upłynięciu godziny niespełna, grobowa cisza zaległa kajutę, nieszczęśliwe ofiary zakończyły śmiertelną walkę. Gdy orkan uspokoił się wyciągnięto yacht nad brzeg, a nurek kolejno wydobywał zwłoki zmarłych. Było ich dwie panie, cztery panny i jeden pan, a wszyscy należeli do najlepszego towarzystwa, Dwie panny były narzeczonemi uratowanych panów.

O oryginalnym testamencie zmarłego bankiera greckiego, nazwiskiem Jannaki, donoszą z Konstantynopola. Treść testamentu tego następująca: „Ostatnia moja wola. Oto jest cały mój majątek, zarobiony w pocie czoła, uczciwie i bez żadnej krzywdy. Żadna wdowa, żadna sierota nie będzie mnie przeklinała. Wycierpiałem wiele od wysoko postawionych osobistości, żyjących z krzywd, wyrządzanych słabym. Majątek mój pozostawiam w podziemiu, w celu, by Grecy po zabraniu Konstantynopola znaleźli ten skarb i z jego pomocą założyli szkołę, która nazywać się ma panhelleniczną. Kuratorami szkoły tej mają być: władzca Grecji, patrjarchowie Konstantynopola, Jerozolimy i Aleksandrji, oraz dwaj najuczeńsi mężowie Grecji. Podczas oblężenia Konstantynopola, gdy drewniana część miasta zginie w płomieniach, skrzynia moja, przekonany jestem, zostanie znaleziona. Gdyby zaś przypadkiem znaleziona została wcześniej, błagam posła państwa rosyjskiego, aby się postarał, żeby nie wpadła ona w ręce tureckie, lecz zawieziona została do Petersburga i tam schowana była aż do dnia oswobodzenia mego narodu. — Wszystkie znajdujące się w tej skrzyni fanty, są moją własnością, gdyż pożyczone na nie sumy nigdy nie będą mi zwrócone, albowiem procenta przewyższają w dwójnasób kapitał. Niekiedy brałem bardzo wysokie procenta, ale wówczas pożyczka obróconą być miała na złe cele. Wysokiemi procentami usiłowałem odstraszyć. Wiele osób miało mię za lichwiarza, ale zarzut ten stosować się do mnie nie może. W drugiej skrzyni znaleziony zostanie haftowany złotem ornat patrjarchy K., który pożyczył nań 300 medżidżi i dał je, jak się następnie ku wielkiemu memu zmartwieniu dowiedziałem, byłemu wezyrowi, aby dał dymisję jego rywalowi. Proszę i zaklinam znalazcę skrzyni, aby postąpił stosownie do mojego życzenia.“

W paryskiej komicznej operze będzie w przyszłym sezonie przedstawione nowe dzieło Saint-Saensa, opera „Prozerpina“, do której libretto napisał poeta August Vaquerie. Temat nie jest, jakby można przypuszczać mytologiczny, rzecz bowiem odgrywa się we Włoszech współcześnie.

Doraźna kara spotkała piękną paryżankę p. Angèlę Miot, która przed kilku miesiącami miała głośną sprawę o oblanie twarzy niewiernego kochanka witrjolejem. Sąd przysięgłych wydał wyrok uniewinniający i dla młodej paryżanki jedyną karę stanowiły może wyrzuty sumienia. Tymczasem piękna Angèla poznała młodego i przystojnego inżyniera, który rozpoczął formalnie starać się o jej rękę. Rozkochana para miała wreszcie stanąć na ślubnym kobiercu. W dzień ślubu zgromadzili się goście w mieszkaniu narzeczonej na Avenue d'Orléans. Piękna Angèle, której urodę podnosił jeszcze biały strój panny młodej, oczekiwała zniecierpliwością narzeczonego. Czas jednak upływał, a pana młodego nie było. Zaczęto robić różne przypuszczenia. Nagle zjawia się posłaniec i oddaje list adresowany do panny młodej. List zawierał tylko te słowa: „Ponieważ przysięgli uniewinnili zbrodniarkę, zatem ja tym małym skandalikiem wymierzam jej karę.“ Pan młody był krewnym oszpeconego witrjolejem, o czem nie widziała piękna Angèle.

Sprawa o buty. Bardzo trafny wyrok wydał sędzia w Żórawiu (Sorau w Brandenburgji). Sprawa sporna była następująca:

Szewc B. zrobił kupcowi H. buty na zamówienie. Gdy H. buty te obuł, pokaleczył sobie nogi o kołki, które szewc w butach zostawił, nie spiłowawszy ich. Rany kupca stawały się coraz niebezpieczniejszemi, aż wreszcie lekarz, nie widząc innego ratunku, oświadczył, że odjąć trzeba będzie nogę, i tej operacji musiał się kupiec poddać.

Kupiec pozwał szewca do sądu, który skazał pozwanego na płacenie kupcowi dożywotniej renty 900 marek, opłacenie kosztów kuracji i na zwrócenie kosztów procesu. — Sąd wychodził z tego założenia, że szewc powinien był przekonać się, czy oddaje kupcowi buty, któreby nosić można bez narażenia się na niebezpieczeństwo.

Szewc B. bronił się tem, że większa część szewców nie troszczy się o spiłowanie kołków; ale sędzia na te wywody nie zważał.

Małżeństwo cesarza chińskiego. W lutym roku przyszłego odbędzie się uroczyste proklamowanie pełnoletności, wstąpienie na tron i obrzęd ślubny młodego władzcy niebieskiego państwa. Tym razem dwory europejskie nie będą pominięte, jak to się stało w roku 1871, kiedy cesarz Tong-tsi zawierał ślnby małżeńskie, ale wezmą udział w uroczystościach Pekińskich przez swoich reprezentantów, którzy otrzymali już stosowne zaproszenia. Ambasador austrjacki w Tokio, hr. Załuski uda się w tym celu w lutym r. p. do Pekinu.

Wystawa paryska. Obiegają w Paryżu pogłoski, że wystawa powszechna odroczoną być ma aż do roku 1890, ponieważ przeciąg czasu do roku 1889 okazuje się nadto krótkim, ażeby wszystko należycie można przygotować. Równocześnie rozpowszechnia się mniemanie, iż wtedy obce mocarstwa możeby także więcej do udziału w wystawie nabrały chęci i nie czyniłyby trudności jak obecnie.

Część ekonomiczna.

Spadek wartości srebra robi szybkie postępy; obecnie doszedł w Londynie do 44 pensów za uncję. Spadek ten na targu londyńskim wywołany został zniżeniem stopy procentowej z 8 na 7 pct. przez bank w Bombaju, a to wskazuje już dostatecznie, że białemu metalowi grożą jeszcze dalsze niebezpieczeństwa z Indyj.

Z powodu postępującego wykończenia kolei indyjskiej, więc i wzrostu wywozu produktów krajowych, a tem samem i powiększenia się majątku krajowego w kapitale, stopa procentowa musi doznawać w Indjach całkiem naturalnie tendencji zniżkowej; jest więc bardzo prawdopodobnem, że w niedługim już czasie wysokie raty procentowe indyjskie przystosują się bardziej do stopy przyjętej w Europie.

Atoli wraz z indyjską stopą procentową spada i wartość srebra na targu pieniężnym angielskim, z czego wynika, że spadek ten jeszcze dalej postępować będzie, zanim dosięgnie punktu, na którym się zatrzyma. Już dzisiaj Anglja odczuwa nadzwyczaj niekorzystne konsekwencje, wypływające z tego obrotu rzeczy. Albowiem nietylko dla finansów państwa powstaje dotkliwa strata z powodu znacznie zniżonego reeskontu indyjskich weksli rządowych, ale i wartość towarów angielskich wywożonych do Indyj obniża się tak gwałtownie, że angielski przemysł i handel nie ma przy wywozie już prawie żadnego zysku, a nawet — jeżeli spadkowi srebra zapobiedz się nie da, to wkrótce pokażą się znaczne rzeczywiste straty na wywozie i takowy z Anglji do Indyj ustanie zupełnie.

Dlatego to już dzisiaj agitacja w kierunku restytuowania wartości srebra w Anglji żywo bierze się do dzieła i usiłuje przeprowadzić tę restytucję w drodze porozumienia się z innemi państwami. Tymczasem kwestja restytucji wartości srebra w innych państwach, które stały dotychczas na czele ruchu za systemem bimetalicznym zdaje się kompletnie zabagniona. Komisja wysadzona z łona parlamentu przez pierwsze ministerjum Salisbury'ego do zbadania przyczyn depresji w handlu, ukończywszy swe prace w chwili, kiedy drugie ministerstwa Salisbury'ego przyszło do steru, wydała stanowczy werdykt na korzyść rehabilitacji wartości srebra; niemniej brytyjskie Izby handlowe, stowarzyszenia bankierów, a wreszcie najbardziej wpływowi członkowie parlamentu domagają się dziś głośno, ażeby rząd dał inicjatywę w kwestji srebra. Jeśli Anglja rzecz tę teraz weźmie w rękę, można spodziewać się pomyślnego jej załatwienia, gdyż dotychczas tylko dzięki Anglji utrudnionem było międzynarodowe porozumienie. Utrudniała je Anglja swojem krótkowidztwem w sprawie monopolu złota i tym sposobem akcję wszystkich innych państw paraliżowała.

Wiedeń 9. sierpnia.

(*Z*) Znowu haussa złotej renty węgierskiej była sygnaturą dnia. Podskoczyła ona dzisiaj o $^3/_4$ procentu i dosięgła kursu 109 złr. 25 cnt. Oczywiście renta papierowa węgierska poszła w górę także i stoi 95 złr. 50 cnt. Kredyty austrjackie również wysoko poszły, bo zyskały dziś 2 złr. 20 cnt. (284). Inne papiery zdobyły także pewne awanse, ale mniejsze. Haussę dzisiejszą przypisywano zjazdowi gasteinskiemu i tej wierze w pokój, jaką on wzniecił w sferach finansowych.

Telegramy „Przeglądu“.

Bad-Gastein 10. sierpnia. Pogoda prześliczna i stała. Cesarz austrjacki wyszedł dziś zrana z Cesarzową, która po wczorajszem zasłabnięciu przyszła zupełnie do siebie, na przechadzkę w dolinę rzeki Koetsch. Na placu przed hotelem Straubingera panuje wielkie ożywienie. Stoją na nim wozy pocztowe, naładowane wysoko rzeczami, które je wraz ze służbą zawieść mają do Lend.

Cesarz niemiecki wziął przed południem ostatnią kąpiel. Wyjeżdża dziś o $1^1/_2$, w Salzburgu stanie o 5. godzinie, skąd jutro zrana o $3^1/_2$ puści się w dalszą podróż.

Cesarz austrjacki opuści jutro o 4. zrana Gastein, a stanie o 11. w Ischl.

Przed południem oddał hr. Herbert Bismark wizytę hr. Kalnoky'emu.

Arcyksiężniczka Marja Walerja przybędzie do Gastein 12. b, m. wieczorem.

Bad-Gastein 11 sierpnia. Scenerja placu Straubingera przed odjazdem cesarza Wilhelma przedstawiała się niemal tak samo jak podczas spotkania się obydwóch cesarzy. W niedzielę plac i wszystkie okna były obleżone przez publiczność. Przed zamkiem kąpielowym ustawiły się obie świty, księstwo Bismark, Kalnoky i inni dygnitarze. Kiedy cesarz Wilhelm opuścił zamek, wrzęczyła mu księżna Bismark i inne damy bukiety, które monarcha kazał złożyć do powozu. Nadzwyczaj serdeczne pożegnanie Ich Ces. Mości wywarło na świadkach głębokie wrażenie. Kiedy powóz ruszył, muzyka zaintonowała hymn pruski, a publiczność grzmiącem „hurra!“ i okrzykami na cześć odjeżdżającego monarchy powiewała husteczkami. Najj. Pan pozostał u schodów zamku kąpielowego tak długo, dopóki powóz cesarza niemieckiego nie zniknął z oczu. — Poczem wśród entuzjastycznej owacji oddalił się z placu Straubingera i przedsięwziął później z Najj. Panią wycieczkę.

Ks. Bismark odwiedził przed południem Kalnoky'ego, który z nim powrócił do Schwaigerhauzu i zabawił tam dość długo.

O 4tej po południu wybrali się obaj dyplomaci na przejażdżkę powozem w okolicę. O $7^1/_2$ złożył Kalnoky pożegnalną wizytę niemieckiemu kanclerzowi, miał bowiem dziś rano o 8mej wyjechać.

Salzburg 10. sierpnia. Na obiedzie u cesarza Wilhelma byli: W. księżna Sasko-Wajmarska, ks. ks. Wilhelm pruski, księstwo Reuss, namiestnik, marszałek krajowy, burmistrz, szef sekcyjny Czedik. radzca dworu Klaudy, major Tachauer i cesarska świta.

Fulda 11 sierpnia. Wczoraj rano otwarto konferencją biskupią.

Salzburg 10 sierpnia. Cesarz niemiecki widocznie odświeżony kuracją w Gasteinie, przybył tu o godzinie 5 min. 5 z księciem Wilhelmem. Powitany przeciągłymi okrzykami „niech żyje“ i „hura“ przez licznie zgromadzoną publiczność, i przyjęty przez reprezentację krajową i miejską, wysiadł w hotelu europejskim. Jutro o godzinie pół do 4 po południu odjeżdża stąd do Babelsbergu.

Budapeszt 11 sierpnia. Przybyli tu: Pejacsevich z Wiednia, a Tisza z Pesztu.

Berlin 11 sierpnia. Jenerał Werder attaché wojskowy przy ambasadzie niemieckiej w Petersburgu został mianowany gubernatorem w Berlinie. Giers złożył wizytę przed południem w ministerstwie spraw zewnętrznych, a o godzinie pół do 3 odjeżdżał do Francensbadu.

Bad-Gastein 11 sierpnia. O godzinie $1^1/_2$ odjechali stąd w najlepszym zdrowiu cesarz niemiecki i ks. Wilhelm. Najj. Pani złożyła cesarzowi niemieckiemu w południe wizytę pożegnalną. Najj. Pan udał się o godz. 1 do cesarza niemieckiego, gdzie zabawiwszy aż do jego odjazdu odprowadził go do wagonu. Obaj monarchowie uścisnęli się i ucałowali po dwakroć. Również serdecznie pożegnał się Najj. Pan z księciem Wilhelmem. Ogromny tłum publiczności wyprawił Ich C. Mościom gorącą owację.

Budapeszt 10. sierpnia. Gazeta urzędowa ogłasza następujące pismo odręczne Najj. Pana do Tiszy: „Z ubolewaniem zauważyłem, że pewne zmiany poczynione w ostatnich czasach w personalu wojskowym dały powód do rozmaitych nieporozumień, wywołały nieuzasadnione obawy i wprowadzając w błąd opinję publiczną, stały się przyczyną pożałowania godnych zamąceń istniejącej zgody między ludnością, a armją mojej węgierskiej korony, co tem godniejsze jest ubolewania, że owych zmian w personalu wojskowym dokonano bez naruszenia jakichkolwiekbądź praw- lub konstytucyjnych przywilejów jedynie ze względu służbowych interesów wojskowych.

Więc też błędnie dobyte stąd wnioski upadają same przez się. Również ubolewania godną jest rzeczą, jeśli się z powodu luźnych wypadków wydaje o całej armji sąd niekorzystny. Duch całej wspólnej armji, obejmującej wszystkie ludy, nie może być inny, niż duch jej naczelnego wodza wojennego, w czem spoczywa zaprawdę najpewniejsza rękojmia, iż ów duch i na przyszłość nie da się opanować żadnym innym zapatrywaniom, a tylko rywalizacji w wiernem wypełnianiu obowiązków. Ten obowiązek armji zawiera w sobie nietylko obronę monarchji na zewnątrz, lecz, ponieważ armja stoi ponad politycznemi prądami stronnictw, więc obowiązkiem jej jest także utrzymanie porządku, ochrona praw, a więc także istniejących konstytucyjnych instytucyj.

Więc tylko tendencyjna nieświadomość, lub inne motywa mogły doprowadzić do tego, iż armja, która zawsze w wojnie, czy w pokoju wiernie i ochotnie spełniała swój obowiązek, usiłowano przeciwstawić patrjotyzmowi, ustawom krajowym i konstytucji.

Chociaż przeto mogę mniemać, że po chłodnej rozwadze u lojalnie usposobionego ludu to rozdrażnienie ustąpiło miejsca spokojniejszemu nastrojowi, możliwem jednak stać się może, iż jeśliby te nieporozumienia trwały dłużej, to niepokój w coraz dalsze przenosząc się koła, podniecałby obopólne rozdrażnienie, a to mogłoby doprowadzić do pożałowania godnych następstw.

Z pełnem zaufaniem w Wasz stwierdzony patrjotyzm i zgodnie z Pańskiemi w tym względzie zapatrywaniami, które poznałem, jestem przekonany, że na tę sprawę, jak to Ja niniejszem sobie życzę, zwrócisz Pan uwagę i zarządzisz stosowne środki, aby gdzie potrzeba ludowi prawdę należycie odsłonić.

Gdyby zaś pomimo tego miały pokazać się przeciwne ustawom i przewrotne agitacje, lub gdyby ciskano podejrzenia, to należy przeciwko nim wystąpić z całą surowością ustaw. Dan w Ischlu d. 7 sierpnia 1386. Franciszek Józef, m. p. — Koloman Tisza, m. p.“

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. sierpnia 1886.

Hotel Angielski: F. Olszewski z Jarosławia. J. Soniewiczki z Przemyślan. K. C. Sartini z Bukaresztu. R. Bartmański z Leszczyna. J. Filipowski z Kocowa. A. hr. Łoś z Czyszek. M. Kuczyński z Stanisławowa.

Hotel Langa: M. Polzer z Wiednia. P. J. Gaiger z Mad. B. Reiner z Krakowa. M. Kuryłowicz z Rawy ruskiej. Kuryłowicz z Rawy ruskiej.

Hotel Zorża: A. hr. Potocki z Krzeszowic. J. Starzyński z Baranowa. S. Koźmian z Krakowa. K. Ochocki z Mołoszkowic. T. Wasilewski z Sienkowa. O. Sala z Wysocka.

Hotel Europejski: H. Chiliński z Sanoka. A. Kermenic z Wiednia. Janowski z Stryja. Schaley z Złoczowa. Barthfeld z Stryja.

Hotel Francuski: R. Wierzbicki z Manasterzysk. A. Gaspari z Wiednia. J. Blaschke z Wiednia. M. Kuczalska z Rosji.

Hotel Krakowski: W. Heller z Przemyśla. K. Herbst z Kinowic. P. Pietrzycki z Tarnowa. T. Chroniecki z Czernichowa.

Z zbożowych targów

10 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 25—8 25	7.——8.—	6.75—7.75	7.——8.25
Żyto	5.50—6.10	5.50—6.-	5.30—5.75	6.——6.25
Jęczmień	5.——6.—	5.50—6.25	5.— —6.—	6.——7.- -
Owies	5.40—6.—	5·75—6.—	.—— .—	6 25— .—
Groch	6.— 10.—	6.— 8.—	5.90 7.75	6 10 —.—
Wyka	— . —	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	8 75 9.10	8.75 9.—	8.65 8·90	9.— 9.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	—.——.—	-.——.—	— ——
Konic. biała.	——-—·	—.——.—	—.—·—	—.——.—
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 10 sierpnia 1886.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę.		
bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 75	195 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228 —	231 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101 75	102 75
„ „ „ 4 „ „	96 10	97 10
„ „ „ 5 „ okres.	101 75	102 75
„ „ „ 4 „ „	93 75	95
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a	96 —	97 —
„ hyp. galic. 6 „ „	103 20	104 20
„ - „ 5 „ „	99 90	100 90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102 —	103 - -
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 75	100 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	104 75
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	95 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . .	17 50	19 50
„ „ Stanisławowa . .	27 50	31 --
6. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Napoleondor . . .	9·96	10·06
Półimperjał rosyjski . .	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	$1·21^3/_8$	$1·23^3/_8$
100 marek niemieckich .	61.55	62.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 10. Sierpnia.

	płacą	żądają
$4^1/_5$% Renta papierowa austr. .	85 85	86 05
$4^1/_5$% „ srebrna . .	86 45	86 65
4% „ złota „ . .	121 30	121 50
5% „ papierowa (marcowa)	102 30	102 45
4% „ złota węgierska . .	109 20	109 35
5% „ papier. węgierska .	95 35	95 50
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	105 50	-
Galicyjskie „ „ „	105 30	105 80
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	113 80	114 20
Boden-Credit austrjacki . 200 „	230 25	230 75
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	284 —	284 30
„ Bank węgierski . 200 „	290 25	290 75
Länderbank . . . . . 200 „	222 —	222 25
Austr.węg. Banku . . . 600 „	871 —	873 -
Unionbank . . . . . 100 ,	74 20	74 60
Wied. Bankverein . . . 100 „	103 50	103 75
Akcje kolejowe.		
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2278	2282
Gal. Karola Ludwika 210 . „	193 —	193 25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	230 —	230 50
Südbahn (Lombardy) 200 . „	116 —	116 25
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	179 —	179 50

Listy zastawne.	płacą	żądają
$4^1/_2$% Bod. Cred. allg. złotem płat	125 —	125 25
$4^1/_2$% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	101 40	101 80
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	100 75	101 25
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 50	100 50
7% Listy dłużne „ 20 lat	102 —	103 —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 40	99 70
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	100 90	101 10
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 50	103 50
$5^1/_2$% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	101 25	— -
4% „ Bank Hip. prem. . .	105 10	105 40
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	102 —	102 50
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	102 25	102 75
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111 50	— —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	117 —	117 50
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	96 90	97 30
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4^1/_2$	101 30	101 70
„ Jarosław 300 „ „	100 50	100 75
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	102 40	102 60
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	84 10	84 50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	93 70	94 —
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	106 -	106 40
„ „ Lit. B. 200 „ „	104 40	104 70
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	134 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	95 —	95 40
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	100 70	101 30

	płacą	żądają
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	203 —	— —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	161 50	162 —
„ „ 200 złr. 5%	135 40	135 90
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	101 70	102 10
„ „ II Em. 200 „ „	101 30	101 80
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	119 —	119 50
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 50	125 90
„ Węgerskie . „ 100	123 40	123 90
Kredytowe . . . . . złr. 100	179 50	180 —
Clary . . . . „ 40	44 —	45 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	118 75	119 25
Insbrucku . . . . . „ 20	21 75	22 25
Keglewicha . . . . . „ 10	23 —	— —
Krakowskie . . . . . „ 20	18 20	18 60
Ofner (miasta Budy) . „ 40	45 50	46 —
Palfy . . . . „ 40	45 25	45 75
Rudolfa . . . . . . „ 10	19 60	20 —
Salma . . . . „ 40	57 50	58 —
St. Genois . . . . . „ 40	56 75	57 25
Stanisławowskie . . . „ 20	30 —	— —
$4^1/_2$% Tryesteńskie . „ 100	137 --	— -
4% . „ 50	69 —	70 —
Cisańskie	126 30	126 70
Czerw. krzyża	14 60	15 —
Węg. Czerw. Kryża	9 40	9 70
Serbskie	31 60	31 90

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 8 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	18·4	—	SW 3	deszcz
Kraków	13·8	21	WSW 1	zachm.
Lwów	12·9	18	NW 3	zachm.
Tarnopol	—	—	—	—
Wiedeń	17·3	20	W 3	1/2 zachm.
Grac	—	—	—	—
Peszt	17·5	23	—	1/4 zachm
Serajewo	9·1	24	W 2	jasne
Tryjest	22·2	28	— 0	jasne
Pola	18·7	25	— 0	jasne
Kopenhaga	15·9	—	WNW 3	zachm
Hamburg	16·8	—	WSW 4	1/2 zachm
Berlin	19·0	—	WNW 3	zachm
Monachjum	19·1	20	W 2	1/2 zachm
Zurich	18·4	25	— 0	jasne
Genewa	15·0	—	S 2	jasne
Paryż	16·4	27	— 0	zachm.
Biarritz	19·0	—	— 0	mgła
Nicea	21·2	—	— 0	jasne
Turyn	20·5	28	— 0	jasne
Florencja	18·0	29	— 0	jasne
Rzym	19·2	29	— 0	jasne
Neapol	21·5	27	— 0	jasne
Palermo	22·2	30	WSW 2	jasne
Malta	24·4	26	ENE 2	jasne
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	16·0	—	— 0	zachm.
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	14·2	—	WSW 1	zachm.
Kiew	12·2	—	NW 2	3/4 zachm.
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	22·5	28	NNW 2	1/2 zachm.
Gleichenberg	15·4	23	W 1	zachm
Abbazia	18·8	27	— 0	jasne
Riva	20·9	25	— 0	jasne
Lugano	20·0	—	— 0	jasne

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Ważne dla gorzelni. Wagi kartoflowe poprawne, całe żelazne i z naczyniem wyrobu krajowego, tańsze o 33% od zagranicznych — z opisem użycia i opakowaniem za 20 złr. loco Tyczyn dostarcza Alojzy Wdówka dyrektor gorzelń w Tyczynie o. p.

Wełna z owiec górskich czarna i biała gruba, do sprzedania w Grąziowy poczta Wojtkowa u B. Nowosieleckiego.

On cherche une bonne pour un garçon de 7 ans. — à la campagne. S'adresser : ulica Kościuszki Nr. 10 II. piętro, br. Miączyński.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni i lit... ra i Spółki.